

Mojej Mamie Amelii



Kłamstwo nie ma wcale krótkich nóg. Jest chyże jak gazela.
To właśnie prawda wlecze się za nim na żółwich nóżkach,
wraz ze swoimi dokumentami, sprostowaniami, uściśleniami.

WISŁAWA SZYMBORSKA¹

¹ J. Szczęsna, A.K. Bikont, *Pamiątkowe rupiecie*, Kraków 2012, s. 287.

Kwiat paproci zakwita pod Sobótką

Dzieje najbogatszej na świecie Polki przyrównywane były nie raz do wielu postaci z bajek. Widziano ją w roli Kopciuszka, dobrej wróżki czy szlachetnej Belli z *Pięknej i Bestii*. Opowieści te kończą się jednak szczęśliwie. Żadna z nich nie pasuje zatem do historii życia Barbary Piaseckiej-Johnson. Można raczej jej skomplikowany żywot przyrównać do losu głównego bohatera z baśni Ignacego Kraszewskiego *Kwiat paproci*.

Sobótka, którą Barbara wybrała na miejsce ostatniego etapu życia, to dość symboliczne miejsce na mapie Dolnego Śląska. Istnieje bowiem prastara słowiańska baśń opowiadająca o legendarnym kwiecie paproci, który zakwita właśnie u podnóża masywu Ślęży w najkrótszą noc w roku, zwaną świętojańską. Kto odnajdzie ów perunowy kwiat, zapewni sobie bogactwo i dostatek. Będą one jednak złudne i nie przyniosą mu szczęścia. Zdobyty majątkiem nie wolno się dzielić.

Czy Piasecka-Johnson знаła zbeletryzowaną przez Józefa Ignacego Kraszewskiego ludową powiastkę o kwiecie paproci? Czy choć raz, mieszkając w Sobótce, skojarzyła własny los wygrany na loterii z tym okrutnym i samolubnym kwiatem? Tego oczywiście nie wiemy, ale bez trudu możemy sobie wyobrazić scenę, kiedy w rozgwieżdżoną noc św. Jana robaczki świętojańskie odbywają taniec godowy,

a nieuleczalnie chora bogaczka dyskretnie zerka z okna swojej rezydencji w stronę ludzi zmierzających z pochodniami na szczyt Ślęży. Podczas nocnych sobótkowych zabaw zapewne wielu z nich będzie śpiewać i skakać przez ogniska, a najbardziej zdesperowani – jak co roku – wyruszą na poszukiwanie kwiatu paproci...

Zapukała sama...

Wiosną 2012 roku w Instytucie Historii Sztuki (IHS) Uniwersytetu Wrocławskiego, przy ulicy Szewskiej 36, pojawiła się emisariuszka od Barbary Piaseckiej-Johnson, która zaproponowała ówczesnemu dyrektorowi, profesorowi Waldemarowi Okoniowi, przekazanie części swoich bibliofilskich zbiorów do uczelnianej biblioteki². Nie była to deklaracja wiążąca, poparta oficjalnym pismem, więc profesor uprzejmie podziękował, przekazał pozdrowienia i o całej sprawie zapomniał. Niebawem jednak pod uniwersytecki budynek podjechała półciężarówka wypełniona tysiącami katalogów aukcyjnych oraz dziesiątkami albumów i książek o sztuce³.

Dar sprawił bibliotekarzom niemały kłopot. Trudno go było szybko posegregować i skatalogować, a niebawem planowano ceremonię symbolicznego przekazania z udziałem samej Piaseckiej. Unikalny zbiór postanowiono umieścić w błękitnym gabinecie retro, w którym odbywają się obrony prac magisterskich (moja obrona

² Cenniejsze książki, w tym starodruki, kolekcjonerka już wcześniej przeznaczyła dla Zakładu im. Ossolińskich. Było to ok. 159 publikacji, głównie obce polonika wydane w wieku XIX i pierwszej połowie XX, a także trochę literatury najnowszej polskiej wydanej w kraju; http://ossolineum.pl/wp-content/uploads/2015/04/Za%C5%82.-nr-3-7_cz.-2.pdf (dostęp: 12 października 2015).

³ Wśród zestawu wydawnictw zagranicznych można się było doliczyć tylko pojedynczych, dość przypadkowych pozycji traktujących o polskiej sztuce i rodzimych artystach. Pojawiły się zapewne w bibliotece polonijnej kolekcjonerki jako prezenty przywożone jej przez gości z rodzinnego kraju.

również odbyła się w tym stylowym saloniku). Przygotowania do uroczystego spotkania władz IHS z kolekcjonerką były w toku, ale konkretnej daty nie ustalono. Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo była już wówczas chora...

Niestety, nie udało się Piaseckiej-Johnson odwiedzić macierzystej uczelni i osobiście przekazać księgozbioru, chociaż Sobótkę dzieli od Wrocławia tylko 25 kilometrów. Być może sama donatorka za długo zwlekała z decyzją, aby skontaktować się z IHS, który sam się do niej nie dobijał i nigdy nie zabiegał o dotacje. Wiadomość o jej śmierci spadła jak grom z jasnego nieba i prace nad systematyzowaniem zbiorów zostały na pewien czas wstrzymane. To właśnie wtedy postanowiłam bliżej zainteresować się moją starszą koleżanką z tego samego Studium Historii Sztuki (ja ukończyłam je już w XXI wieku). Nie wiadomo, co kierowało Piasecką, kiedy postanowiła przekazać katalogi do użytku kolejnych pokoleń IHS. Może podświadomie liczyła na to, że kiedyś jakiś wrocławski historyk sztuki zainteresuje się jej życiem i pasją kolekcjonerską wnikliwiej niż dziennikarze?

Koleżanka z Instytutu

W 1996 roku Uniwersytet Wrocławski postanowił poświęcić jeden z numerów swojego pisma „Nasz Uniwersytet” sławnym absolwentom uczelni. Na łamach tego periodyku, wśród wielu wybitnych osób, pojawiła się też Barbara Piasecka, jednak bez podania drugiego członu jej nazwiska – Johnson. Notatka o niej była dość kuriozalna. Autorzy opracowania nie wymienili konkretnych zasług Piaseckiej, pomimo że uczelnia kilka lat wcześniej odznaczyła ją (15 listopada 1990 roku) Złotym Medalem, doceniając rangę swojej dyplomantki jako filantropa, konesera sztuki i kolekcjonera⁴. Redakcja ograniczyła się tylko do stwierdzenia, że Piasecka zaistniała „jako osoba, o której głośno było we wszystkich środkach masowego przekazu”⁵. Zamieszczono jej legitymacyjne zdjęcie oraz wydobyto na światło dzienne treść niektórych pism i podań z archiwalnej teczki personalnej.

Zgromadzone akta dotyczące studenckiej przeszłości Barbary Zygfydy Piaseckiej⁶ są przechowywane w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego⁷. Ich zawartość jest nader skromna: krótki życiorys,

⁴ A. i Z. Judyccy, *Polonia: słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 243.

⁵ „Nasz Uniwersytet – pismo społeczności Uniwersytetu Wrocławskiego” 1996, s. 21–22.

⁶ W późniejszym czasie Barbara Piasecka-Johnson zrezygnowała z drugiego imienia (Zygfyda). Nie widnieje ono w żadnym słowniku biograficznymi ani nie zostało umieszczone na jej nagrobku.

⁷ Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego,teczka Barbary Zygfydy Piaseckiej (dostęp: 30 października 2015).

świadcstwo maturalne, fotografia, kilka podań, arkusz ocen, późniejsza zagraniczna korespondencja absolwentki z władzami uczelni.

Z obejrzanych przeze mnie dokumentów wynika, że Piasecka długo nie mogła się zdecydować, co chciałaby robić w życiu. Bezpośrednio po maturze, zdanej w 1955 roku, nie starała się o przyjęcie na żadne studia – jak sama napisała: „ze względu na chorobę matki i ciężkie warunki materialne”. Następnie (bodaj w roku 1957) zaczęła studiować rolnictwo, zapewne za namową ojca rolnika, który był dla córki wielkim autorytetem. Jej dwaj starsi bracia skończyli meliorację na Politechnice Wrocławskiej. Wszystko wskazuje na to, że w owym czasie cała rodzina Piaseckich wiązała swoją przyszłość z rolnictwem.

Dziewczyna szybko zrozumiała, że nie jest to dla niej wymagany zawód i próbowała przenieść się na biologię na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Wrocławskiego. Podanie motywowała chęcią studiowania spokojniejszego kierunku, bardziej zgodnego z jej temperamentem. Została dopuszczona do egzaminu wstępnego, ale nie przeszła go pomyślnie. Niepowodzenia Piaseckiej na sprawdzianach łatwiej zrozumieć, gdy spojrzy się na jej maturalną cenzurkę, odzwierciedlającą braki prawie we wszystkich przedmiotach. Wśród trójek błyszczały tylko dwie piątki: z wychowania fizycznego i przysposobienia obronnego oraz dwie czwórki: z logiki i chemii.

W październiku 1958 roku napisała kolejne podanie do rektora – tym razem z prośbą o przyjęcie na filologię polską lub filozofię. Jeszcze tego samego roku zaczęła studiować tę ostatnią. Przerwała jednak naukę po semestrze – i tu nie odnalazła swojego powołania. Postanowiła ubiegać się o przyjęcie na historię sztuki.

Jakie okoliczności sprawiły, że córka rolnika zapalała miłością do sztuk pięknych? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Nie można przecież brać na poważnie późniejszych zwierzeń milionerki Barbary Piaseckiej-Johnson, zamieszczonych w amerykańskiej prasie, że już jako nastolatka miała wizję: leżąc latem pośród koniczyny, ujrzała siebie jako wielką kolekcjonerkę. W takim wypadku od razu

zdawałaby egzaminy na historię sztuki i nie marnowałaby cennych lat na poszukiwania zawodowej drogi.

Łatwiej byłoby nam uwierzyć, gdyby opowiedziała o swoich kolekcjonerskich marzeniach, które zrodziły się podczas obozu zabytkoznawczego w czerwcu 1960 roku. Odbył się on po pierwszym roku studiów z historii sztuki, w Opactwie Cystersów w Henrykowie. Kolega zrobił jej wtedy serię portretów na rozległej, ukwieconej mniszkiem polanie. Jedna z tych fotografii jest szczególnie. Basia trzyma w ręku dmuchawiec niczym magiczny atrybut, co zdecydowanie wyróżnia ją spośród innych młodych ludzi w tle. Widać, że nabrała już powietrza i zaraz zdmuchnie opierzone nasiona. Zapewne pomyślała życzenie. Jeśli uda jej się wprawić w lot wszystkie zarodniki, marzenie się spełni. Dmuchawiec symbolizuje wolność i nieograniczone możliwości. Jego ulotność niesie też ze sobą skojarzenia wanitatywne: *Vanitas vanitatum et omnia vanitas* („Marność nad marnościami i wszystko marność”). Cytat z Księgi Koheleta zawiera przemyślenia na temat sensu ludzkiego życia. Wynika z niego, że nic na świecie nie posiada wartości absolutnej; nie jest trwałe i nie potrafi w pełni uszczęśliwić. Ani miłość, ani bogactwo; ani władza, ani sława; nawet mądrość nie czynią człowieka raz na zawsze pewnym swego i zadowolonym. Kiedy do końca prześledzimy dzieje naszej bohaterki, będziemy mogli się przekonać, jak wielka mądrość zawarta jest w stwierdzeniu pochodzącym ze Starego Testamentu.

✱

Piasecka z desperacją dobijała się do drzwi wymarzonego studium. Zezwolono jej (warunkowo) na uczestnictwo w zajęciach. Przez pierwszy semestr pilnie chodziła na wykłady i ćwiczenia jako wolny słuchacz, zdobyła wymagane zaliczenia i otrzymała upragniony indeks. Była seminarzystką bardzo sumienną, ale nie wybitną. Studia ukończyła z rocznym poślizgiem. W podaniu o przedłużenie

terminu obrony tłumaczyła się chorobą matki oraz ogromem materiału badawczego, którego nie zdoła szybko przyswoić. W 1965 roku obroniła pracę magisterską pt. *Jan Stanisławski – twórca nowoczesnego malarstwa polskiego*⁸, którą komisja egzaminacyjna określiła jako ambitną. Ostatecznie magistrantka otrzymała ocenę dobrą, gdyż dopatrzone się w tekście błędów merytorycznych.

Kiedy Barbara Piasecka studiowała na Uniwersytecie Wrocławskim, historia sztuki była bardzo elitarnym kierunkiem (przyjmowano wtedy na rok 10–12 studentów), z bardzo konserwatywnym programem nauczania, obejmującym również naukę kilku języków obcych: łaciny, francuskiego, angielskiego i oczywiście niemieckiego⁹, niezbędnego w badaniu archiwów dotyczących sztuki śląskiej. Prawie wszystkie osoby uzyskujące wtedy dyplom magistra historii sztuki to wyjątkowe osobowości, które zaistniały w późniejszym czasie jako pracownicy naukowcy, dyrektorzy i kustosze muzeów, antykwariusze czy kolekcjonerzy.

Na marginesie należy zaznaczyć, że w latach 50. XX wieku i jeszcze kilka dekad później aż dziesięć semestrów zabierało słuchaczom IHS przyswojenie wiedzy o arcydziełach i rozwoju artystycznych idei od antyku do okresu międzywojnia (obecnie pięcioletni okres studiów obejmuje również sztukę XX wieku i najnowszą). Przyszli profesjonalni znawcy sztuki zgłębiali atrybuty chrześcijańskich świętych, rozgryzali definicje filozofów, tłumaczyli łacińskie inskrypcje. Każdy na wrywki musiał znać panteon antycznych bogów i związane z nimi mity, a także Stary i Nowy Testament, aby móc trafnie zinterpretować wszechobecne w sztuce nowożytnej alegorie.

Admiratorką sztuki najnowszej była wtedy na wrocławskiej uczelni Helena Blum (Blumówna). Pani profesor z Krakowa tuż

⁸ Biblioteka Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego, Katalog prac magisterskich, nr kat. 142.

⁹ W teczce studenckiej (przechowywanej w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego) znajdują się zaliczenia z czterech języków obcych.

przed II wojną światową obroniła pierwszy w Polsce doktorat ze sztuki współczesnej. To ona przywoziła do socjalistycznej Polski nowinki o modnych artystycznych trendach poznawanych na Biennale w Wenecji i na zagranicznych sympozjach naukowych, na których pojawiała się regularnie, pomimo rygorów żelaznej kurtyny. Ceniona historyk i krytyk sztuki dzieliła swój czas pomiędzy Kraków (wykładała również na Uniwersytecie Jagiellońskim) i Wrocław. Helena Blumówna była na wrocławskiej uczelni prawdziwym autorytetem i to właśnie od niej zarazili się „współczesnością” dawni uczelniani koledzy Piaseckiej – profesor Paweł Banaś i Mariusz Hermansdorfer (były dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu, twórca autorskiej kolekcji polskiej sztuki współczesnej).

Piasecka, prawdopodobnie również dzięki Helenie Blum, zafascynowana była nowymi artystycznymi trendami. Zdecydowała się bowiem pisać pracę magisterską właśnie pod jej skrzydłami. Wkrótce po obronie otrzymała stypendium na studia podyplomowe w Międzynarodowym Centrum Studiów nad Ochroną i Konserwacją Zabytków w Rzymie¹⁰ i dzięki temu wyfrunęła w daleki świat. Taki scenariusz wydaje się zdecydowanie bardziej wiarygodny niż plotki, że do wyjazdu przyczynił się jej narzeczony, który poprosił mieszkającego we Włoszech brata, by pomógł Piaseckiej znaleźć tam pracę.

★

Archiwum uniwersyteckie przechowuje również późniejszą korespondencję (w formie faksów) Barbary Piaseckiej-Johnson z sekretariatem rektora. W 1983 roku ktoś z rodziny Piaseckich został upoważniony do odbioru kserokopii jej pracy magisterskiej. Dwa lata

¹⁰ Stypendium naukowe w Międzynarodowym Centrum Studiów nad Ochroną i Konserwacją Zabytków w Rzymie otrzymał również znany pisarz i architekt Waldemar Łysiak.

później (4 kwietnia 1985 roku) wystawiono zaświadczenie o ukończeniu przez nią studiów. Taki dokument był jej zapewne potrzebny, by przedstawić go na procesie sądowym w toczącej się w Nowym Jorku batalii o spadek po Johnie Sewardzie Johnsonie. Nikt bowiem nie chciał w Ameryce uwierzyć, że była pokojówka Johnsonów posiadała dyplom ukończenia wyższej uczelni.

W 1991 roku (z paromiesięcznym opóźnieniem) sławna absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego osobiście odebrała Złoty Medal, przyznany jej przez władze uczelni w dowód uznania za zasługi na polu kultury i sztuki. W tym uroczystym dniu odbyła się w Auli Leopoldina skromna uroczystość, w trakcie której udostępniono do wglądu jej oryginalną pracę dyplomową. Ona zaś napisała na stronie tytułowej: „Widziałam pamiętnego dnia 1 marca 1991”. I złożyła podpis.

Zacharzyce?

Ona tam nigdy nie mieszkała...

Wojciech i Pelagia Piaseccy wraz z dziećmi: Barbarą, Rochem, Grzegorzem i Piotrem, uciekali ze wsi Staniewicze, położonej nieopodal Grodna, kiedy to 17 września 1939 roku Armia Czerwona uderzyła na tyły polskich wojsk. Mieli nadzieję bezpiecznie przetrwać okres wojny w Aleksandrowie pod Warszawą.

Rodzina Piaseckich po mieczu pochodziła z okolic Poznania. Wojciech był powstańcem wielkopolskim. Urodził się pod koniec XIX wieku we wsi Masłowo (powiat śremski). Trudno dociec, jakie okoliczności w okresie międzywojennym rzuciły młodego Wielkopolanina na tereny wschodniej Polski. Ludzie mieszkający na wsi nie byli wtedy zbyt mobilni. Żenili się zazwyczaj z osobami z sąsiednich wiosek albo pozostawali na ojcowiznie. Przeprowadzki z jednego krańca Rzeczypospolitej na drugi były rzadkością. Być może mężczyzna zdecydował się na wyjazd w okolice Grodna, aby odciąć się od przeszłości. Niewykluczone, że skusiły go mniejsze koszty utrzymania w tamtym rejonie. Bywało, że niższa cena masła powodowała migrację całych rodzin. Kiedy 25 lutego 1937 roku w Staniewiczach urodziła się Basia, jej ojciec liczył sobie czterdzieści dwie wiosny.

Kilka informacji o własnych dziejach z okresu okupacji zdradziła sama bohaterka podczas procesu o spadek po Johnie Sewardzie Johnsonie. Opowiadała przed sądem chaotyczne, mrozące krew

w żyłach historii. Niewiele jednak mogła pamiętać z tamtych czasów. Wspomnienia z wczesnego dzieciństwa tracimy zazwyczaj przed dziesiątym rokiem życia. Psychologowie nazywają to dziecięcą amnezją. Kiedy Hitler napadł na Polskę, Basia była zaledwie dwuletnią dziewczynką. Przedstawione przez nią informacje o pochodzeniu i tragicznych losach własnej rodziny są zapewne tylko przebłyskami mglistej pamięci, pomieszanymi z fragmentami historii, które opowiadali rodzice. Jeśli nawet wspomnienia dorosłych były interesujące, to zazwyczaj młodzi słuchali ich tylko jednym uchem. Sama Piasecka wspominała:

Z późniejszych opowiadań rodziców wiedziałam, że rozpoczęła się wojna. Bombardowali kościół, zabili księdza. Leśniczy został przywiązany do drzewa i zagryzły go wilki [...]. Byliśmy aresztowani w naszym własnym domu, ale udało nam się uciec [...], ktoś wylał kawę na moją stopę; poczułam straszny ból. Byłam w szpitalu, ale leżałam na pryczy na korytarzu, bo szpital był przepełniony. Leczyli tam moje oparzenie, jeszcze ciągle mam bliznę [...]. Zbliżyła się do mnie na biało ubrana kobieta z czekoladą w ręce i mówi: *Powiedz Heil Hitler, a dam ci czekoladę*. Moja matka mówi bardzo cicho: *Nie rób tego* i ja mówię: *Nie lubię czekolady*¹¹.

★

Po zakończeniu II wojny światowej Piaseccy przenieśli się do Wielkopolski. Osiedli w obrębie wsi Perzów, niedaleko Domasłowa i osady Szczęście, w powiecie kępińskim, w dawnym województwie poznańskim. Tam Basia uczęszczała do szkoły podstawowej pierwszego stopnia (nieżyjący już ojciec mojej znajomej uczył się z nią w jednej klasie). Najprawdopodobniej jej rodzice zasiedlili w okolicy

¹¹ B. Goldsmith, *Fortuna Johnsonów*, tłum. D. Talma, Warszawa 1992, s. 99.

opuszczony dworek i objęli tamtejsze gospodarstwo. Po paru latach z niejasnych przyczyn majątek został im jednak odebrany. Na przełomie 1947 i 1948 roku Piaseccy zdecydowali się na przeprowadzkę do Wrocławia. Tu dziewczyna ukończyła podstawówkę. Jednak w artykułach prasowych i niektórych książkowych opracowaniach dotyczących Piaseckiej-Johnson autorzy podają informację, że Basia-Kopciuszek wyfrunęła w daleki świat z podwrocławskiej wsi Zacharzyce...

✱

Zacharzyce (niem. Sacherwitz) położone są na południowym wschodzie stolicy Dolnego Śląska, tuż za rogatkami osiedla Brochów, na starym trakcie biegnącym z Wrocławia do Nysy. Na początku XX wieku wieś przeżywała swój najlepszy okres w dziejach. Zachowana z 1916 roku kartka pocztowa z Sacherwitz przedstawia barokową bryłę pałacu, okazały budynek wiejskiej świetlicy i jej bogate wnętrze oraz okazałych rozmiarów zajazd. Kiedy polscy repatrianci z Kresów Wschodnich zasiedlali w połowie 1945 roku te tereny, wieś wyglądała zapewne tak, jak na przedwojennej pocztówce. Co dziś pozostało z czasów dawnej świetności tego zaścianka, w którym ponoć mieszkała Piasecka?

W dzień wolny od pracy można do Zacharzyc dojechać samochodem z centrum Wrocławia w 15 minut. Droga prowadząca do wioski jest wąska i brukowana. Tuż za tablicą informującą o nazwie miejscowości, z prawej strony duktu, stoją resztki malowniczego poniemieckiego folwarku, przy którym bujnie rozrosły się ostre krzewy jeżyn. Za nim, w gąszczu chwastów i samosiejek, kryje się ruina dawnego pałacu, z racji swojego obecnego stanu nazywana przez okolicznych mieszkańców „Strasznym Dworem”. Okazały gmach przetrwał wojnę w prawie nienaruszonym stanie. Około 1948 roku został podzielony na mieszkania dla pracowników PGR-u, którzy

zajmowali się hodowlą trzody chlewnej w pobliskim majątku. Niestety, to nie o tym domostwie wspominała Barbara Piasecka-Johnson:

Po wojnie dali mojemu ojcu piękny dom w zamian za to, co stracił na wschodzie Polski. Mieliśmy ten dom przez półtora roku. Był piękny: olbrzymie dywany, wspaniałe obrazy, wspaniałe meble – piękny dom, podobny do tego z Jasnej Polany, może tylko nie tak duży. W 1947 roku zabrali go nam – zabrali wszystko z domu [...]. Zabrali zwierzęta, wynieśli meble, obrazy. Przyszli i zabrali fortepian¹².

W niedzielne jesienne popołudnie wioska wydaje się wymarła, więc trudno jest mi zagadnąć kogokolwiek na temat rodziny Piaseckich. Mam nadzieję, że niektórzy mieszkańcy jeszcze ich pamiętają, gdyż kilka lat temu rozmawiali na ten temat z dziennikarką lokalnej gazety:

Mało kto wie, że w podwrocławskich Zacharzycach gospodarstwo mieli rodzice miliarderki Barbary Piaseckiej-Johnson. To spadkobierczyni fortuny Sewarda Johnsona, jednego z dwóch współwłaścicieli firmy Johnson & Johnson. Obecnie należy ona do najbogatszych Amerykanów. Ma też jedną z największych prywatnych kolekcji dzieł sztuki na świecie. W latach młodości mieszkała właśnie w Zacharzycach. – Była to bardzo porządna rodzina. Pamiętam, jak Basia przyjeżdżała tutaj autobusem z Wrocławia w zniszczonych trampkach – opowiada Kornelia Mosewicz, jedna ze starszych mieszkanki wsi. – Jej rodzice u nas zostawiali traktor – wspomina kobieta. Po wyjeździe do USA miliarderka do Zacharzyc już nie zajrzała. Mieszkańcy chcieliby, żeby wróciła i zainwestowała tutaj¹³.

¹² B. Goldsmith, *op. cit.*, s. 99.

¹³ <http://www.gazetakrakowska.pl/artykul/23283,w-50-dni-dookola-wroclawia-zacharzyce,id,t.html> (dostęp: 22 marca 2015).

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że pani Kornelia w rozmowie z przedstawicielką prasy nie wspominała, iż rodzina Piaseckich żyła w Zacharzycach – to była nadinterpretacja dziennikarki. Gdyby tak było, po co mieliby w gospodarstwie sąsiadów trzymać swój traktor?

Dużo czasu zabrało mi szukanie po wsi gospodarzy pamiętających dzieje powojennych osadników. Większość pionierów już dawno poumierała. Zagadywane osoby kręciły przecząco głowami i wzruszały ramionami. Niektórzy słyszeli plotkę, że ponoć familia ta mieszkała w „Strasznym Dworze”. W końcu dotarłam do gospodarza, który znał Basię i chętnie (choć anonimowo) pomógł w ustaleniu kilku faktów.

Z jego relacji wynika, że Piaseccy na stałe mieszkali we Wrocławiu, a w Zacharzycach zarabiali na życie rolnictwem. Ojciec rodziny na początku próbował wieść znojnny trud chłoporobotnika. Kiedy synowie dorośli i zaczęli wydajniej pomagać, on – już jako emeryt – raczej symbolicznie trzymał pieczę nad rolniczym interesem. Rodzice Basi powoli się dorabiali i sukcesywnie wykupywali od chłopów okoliczne pola uprawne, na których hodowali zieleninę. Nazywano ich badylarzami – tak pogardliwie mówiono o ludziach, którzy w PRL-u uprawiali i sprzedawali warzywa, owoce oraz kwiaty. Byli to prywatni przedsiębiorcy, rolnicy i ogrodnicy, dostarczający lokalnym aglomeracjom podstawowe artykuły żywnościowe, których nie produkował państwowy resort.

– Piaseccy domu w Zacharzycach nie mieli na pewno, tylko taką drewnianą szopę na polu – relacjonuje mój rozmówca, który czasami bawił się z Basią w chowanego, choć była od niego dużo starsza. – W tym miejscu, gdzie teraz stoimy, sadzili kapustę. Później, kiedy starzy Piaseccy podupadli na zdrowiu, pola uprawiali ich synowie. Dwóch kształciło się na inżynierów, trzeci nie chciał się uczyć i z czasem przejął zacharzyckie pola. Mniej więcej w połowie lat 70. Piotr, który tam gospodarzył, wyjechał za granicę, a grunty rolne w niejasnych okolicznościach przepadły. Potem Johnsonowa kupiła

bratu Grzegorzowi stary dworek i 200 hektarów ziemi pod hodowlę zwierząt we wsi Domasłów na tzw. Szczęściu, w dawnym województwie poznańskim. Dzielił on te grunty z Walczakami, rodziną ze strony matki. Seward Johnson chciał sprowadzić do Domasłowa rasowe amerykańskie bydło, ale ówczesne polskie przepisy na to nie pozwalały. Gospodarze zajęli się więc hodowlą koni i owiec. Po jakimś czasie, gdy Grzegorz również wyjechał do Ameryki, majątek podupadł. Następnie na gospodarstwie osiadł brat Roch, który również trzymał tam konie, jednak nie miał głowy do gospodarki.

Mój rozmówca pracował w późniejszym czasie na Szczęściu i pamięta samochodowe „rajdy” braci Piaseckich po okolicznych drogach oraz to, że rządzili na miejscowych dyskotekach, podrywali dziewczyny i handlowali dolarami, z tego też powodu mieli kłopoty z ludową władzą. Później Roch został udziałowcem w torfowej spółce Torf Corporation, ale „Basia go z niej wyrzuciła, bo nie akceptowała jego drugiego małżeństwa z dużo młodszą kobietą. Ponoć była tak rozeźlona na brata, że nawet pozabierała zwiezione wcześniej do Domasłowa antyki”¹⁴.

¹⁴ Cytat pochodzi z niniejszej książki z rozdziału *Torf prosto z apteki natury*.